

niejsze, a jednak zostały one zwycięsko przetrzymane. Jeżeli skłoniłem Pana Prezydenta do zarządzenia wyborów — to jest postawienia przed narodem pytania, na które żąda się odpowiedzi — uczyniłem to dlatego, aby raz nareszcie odwrócić kartę historii ze smutnymi dla nas wspomnieniami, z tak smutną a pełną łajdactw przeszłością; aby na przyszłość swobodniej, łatwiej i snadniej mogła być prowadzona praca nad rozwojem Polski.

To pytanie brzmi więc: czy Polska chce, aby jej sejmy były podobne do dawnych i miały cechę suwerenności partyj i wychodków partyjnych, rozzuchwalających się stale w nadużyciach, — czy też chce z tym zerwać tak, aby śladu z tej przeszłości nie zostało? Jeżeli to pytanie postawiłem, to dlatego, iż jestem przekonany, że panowie wyborcy są daleko lepsi, niż bywali ich wybrańcy, i że nie mają zepsutego gustu do smrodu i do różnego partyjnego paskudztwa.

VIII WYWIAD MIEDZIŃSKIEGO

(26 listopada 1930 r.)

Dnia 16 listopada odbyły się wybory do Sejmu, a dnia 23 listopada 1930 r. wybory do Senatu. Blok Bezpartyjny uzyskał w Sejmie 249 mandatów na ogólną ilość 444 mandatów, a w Senacie 73 mandatów na ogólną ilość 111 mandatów. W ten sposób obóz popierający politykę Piłsudskiego zdobył większość w obu ciałach ustawodawczych.

Piłsudski w niżej przytoczonym wywiadzie, udzielonym redaktorowi Miedzińskiemu, dnia 26 listopada 1930 r., wypowiada, jakie nadzieje pokłada w tym, że po uzyskaniu większości parlamentarnej przez Blok Bezpartyjny trzy główne czynniki państwowe: Prezydent Rzeczypospolitej, Rząd i Sejm będą mogły zgodnie pracować. Stawia jako główny cel parlamentu zmianę Konstytucji. Określa swój stosunek do dotychczasowych projektów jej zmiany wypracowanych przez Blok Bezpartyjny. Uważa za główny cel reformy ustroju przeprowadzenie możliwie ścisłego podziału czynności Prezydenta Rzeczypospolitej, Rządu i Sejmu.

Wywiad podajemy według «Gazety Polskiej» z dn. 27 listopada 1930 r.

— *Wobec nowej sytuacji pozwalam sobie zapytać, jak Pan Marszałek zapatruje się na sprawę reformy ustroju państwa?*

— *Pan, naturalnie, zadaje to pytanie w związku z uzyskaniem większości w nowym sejmie. Mogę powiedzieć, że je-*

steśmy teraz wyjątkiem w całej Europie; wykorzystać to powinniśmy nie dla powtarzania starych błędów, ale dla próby stworzenia normalniejszych podstaw dla prac państwowych. Dlatego też ja osobiście bardzo ciekaw jestem, jak uda się nasza praca, gdy trzy główne czynniki w państwie — Pan Prezydent Rzeczypospolitej, rząd i sejm — nie będą się kłócić między sobą, lecz zgodnie pracować. Wyznam panu, że wielkie nadzieje w tym pokładam. Gdy starannie unikać będziemy, jak mówię, błędów przeszłości, możemy dojść w przeciągu najbliższych lat do ustalenia sytuacji w Polsce i wielkiej rozbudowy jej wewnętrznej pracy i mocy. Jako główną zaś pracę, która stać musi na czele wszystkich innych, stawiam nie co innego, jak zmianę Konstytucji. I bardzobym chciał, aby unikano prób zaciemnienia tej pracy za pomocą zwykłej, niestety, u nas metody przewagi zmiennych wymagań, płynących każdorazowo z chwili bieżącej i chwiejących się stale, jak pogoda w listopadzie. Chciałbym wobec tego powiedzieć panu swoje zdania o dotychczasowych próbach Bloku Bezpartyjnego w tym zakresie.

Znanym jest panu, jako dawnemu członkowi tego klubu, że usiłował on już kilka razy w przeszłym sejmie zainicjować sprawę zmiany Konstytucji ¹⁾ i czynił to dosyć bohatersko, pomimo zgielku, wrzawy i nonsensów, przez przeszły sejm czynionych.

Jako dziedzictwo klub Bloku Bezpartyjnego ma za sobą swój projekt zmiany Konstytucji, wniesiony do przeszłego sejmu. Muszę stwierdzić, że klub usilnie się starał o pociągnięcie mnie osobiście do tej pracy. Nie mogę też nie powiedzieć, że ja — równie usilnie — starałem się tej pracy unikać, dla tej po prostu zwyczajnej przyczyny, że nie czuję się uzdolnionym do formułowań prawnych w jakiegokolwiek kwestii. A że jestem człowiekiem, który może zawsze za Napoleonem powtórzyć: «j'aime les choses bien faites» — lubię rzeczy dobrze odrobione — nie chciałem, pomimo starań klubu, brać osobiście udziału w wypracowywaniu wielkiej liczby pa-

¹⁾ Klub Bezpartyjnego Bloku złożył dnia 31 października 1928 r., a więc na pierwszym posiedzeniu II Sejmu zwyczajnego, wniosek, by Sejm przystąpił do rewizji marcowej Konstytucji. Dnia 15 i 22 stycznia 1929 r. odbyła się w tej sprawie debata na plenum Sejmu i Sejm uchwalił, że przystępuje do rewizji Konstytucji. Dnia 22 lutego 1929 r. Klub B. B. złożył wniosek, zawierający szczegółowy projekt rewizji Konstytucji, który, po debatach nad nim w ciągu czterech posiedzeń Sejmu, został odesłany do Komisji Konstytucyjnej dnia 4 marca 1929 r. Komisja Konstytucyjna drugiego Sejmu zwyczajnego odbyła 24 posiedzeń, poświęconych rewizji Konstytucji.

ragrafów, z których się Konstytucja składa. Praca ta bowiem mnie bardzo nuży i nigdy nie próbowałem nawet być zadowolonym z takiej pracy.

Niestety, nie mogę powiedzieć, żebym zdołał uniknąć w zupełności tej pracy, gdyż komisja, która wypracowywała ten projekt, w ostateczności wydelegowała mego rodzonego brata, który był głównym referentem projektu Konstytucji w sejmie¹⁾), aby ten przynajmniej się porozumiał ze mną. Z prawdziwą biedą się na to zgodziłem — i pamiętam żywo tę chwilę, kiedy mój brat przyszedł do mnie z napelnioną papierami teką. Pamiętam, jak z przerażeniem patrzyłem na grube zwoje papieru i ze strachem myślałem, co też ja biedny z tym będę robił. A brat mój, spokojnie nałożywszy okulary na nos, powiedział, że nie uwolni mnie od siebie, dopóki przynajmniej dużej części z nim nie przepracuję. Wzdychałem, jak wieloryb, na myśl, że miałbym siedzieć tak długo i mieć do czynienia z tylu paragrafami.

Przed wszystkim oświadczyłem, że mi się bardzo nie podoba postanowienie klubu wzięcia za podstawę dotychczasowej Konstytucji; że rozumiem optymizm panów posłów, którzy sądzili, że w ten sposób ułatwią przejście chociażby części zmian konstytucyjnych, mając do czynienia z coraz bardziej zwierającą się w jedną masę tak zwaną opozycją²⁾). Dalej zaś od razu powiedziałem, że istniejąca obecnie Konstytucja niewiadomo po co i na co ubrała się w pieluszki dziecinne, czyniąc wstępy, złożone z samych pryncypiów i z samych jakoby zasad, podczas gdy właściwie Konstytucja ma zawierać tylko coś w rodzaju układu, coś w rodzaju kontraktu pomiędzy trzema głównymi sprężynami, poruszającymi centralę państwową; coś w rodzaju możliwie ścisłego podziału funkcji państwowych pomiędzy tymi trzema sprężynami. Gdyż główną wadą dotychczasowej Konstytucji jest zupełny brak ścisłości właśnie w dziedzinie podziału funkcji pomiędzy Prezydentem, rządem, sejmem i senatem — tak, że cała Konstytucja ułożona jest jak gdyby tylko na to, ażeby się wszyscy pomiędzy sobą kłócili. Dlatego też oświadczyłem, że przeszkadzać pracy tak potrzebnej dla państwa nie będę i będę żądał tylko pewnych rzeczy, które mnie się wydają jako konieczne w Konstytucji.

¹⁾ Poseł Jan Piłsudski został wybrany referentem projektu rewizji Konstytucji na Komisji Konstytucyjnej w dniu 15 listopada 1929 r.

²⁾ Do zmiany Konstytucji nie wystarczała zwyczajna większość Sejmu, jaką posiadał Bezpartyjny Blok, ale potrzebna była większość 3/5 posłów przy obecności połowy posłów (Ust. 3 art. 125 Konstytucji marcowej).

W ten sposób odbudowałem dość dużo z tych pryncypiów i zasad, ogłaszających jak gdyby «prawa człowieka», które to prawa i ogłaszanie ich miały może sens w odległych bardzo czasach — gdy zresztą przy ogłaszaniu praw człowieka skracano o głowę całą masę ludzi.

Główną zmianę, którą wprowadziłem do projektu Konstytucji, jest ta, której dałem wyraz prawie natychmiast po rozwiązaniu sejmu, to znaczy zaniechanie nonsensownego immunitetu sądowego dla panów posłów. Zażądałem, aby do projektu Konstytucji wprowadzono paragraf, który przyrównuje posła w tej dziedzinie do zwyczajnego obywatela państwa, twierdząc, że koło tego nowego paragrafu skoncentrować się musi z czasem cała walka t. zw. «opozycji» i że radykalna naprawa w tej właśnie dziedzinie warta jest całego mnóstwa innych paragrafów, z których Konstytucja się składa. Żądałem zaś tego z całą stanowczością, gdyż demoralizacja, wprowadzana przez brak takiego paragrafu, wydawała mi się największą biedą Polski.

Niestety, przy chęci trzymania się jako podstawy i bazy dotychczasowej Konstytucji, nie zdołałem w projekcie Bloku Bezpartyjnego wprowadzić tak pożądanego ścisłego podziału pracy państwowej pomiędzy te trzy główne sprężyny, poruszające maszyną państwa. Dlatego też teraz chciałbym poświęcić słów parę przynajmniej głównym punktom moich dezyderatów.

Zatrzymam uwagę pana i pańskich czytelników na jednej zupełnie specjalnej dziedzinie pracy państwowej. Jest nią przesada prawna, zawarta w pojęciu o ustawodawstwie. Wszystkie próby określeń w tej mierze, czynione przez prawników, nie rozgraniczają należycie dziedzin, wymagających istotnie norm ustawodawczych, od tych zjawisk życia powszedniego, które winny być regulowane przepisami i rozporządzeniami rządowymi, posiadającymi większą możność i łatwość przystosowania się do życia. I dlatego rozszerzany bywa zakres ustawodawstwa tak daleko, że życie może być zatrzymanym przez niemożliwość regulowania na czas wszystkich jego potrzeb. Zarazem zaś utrzymuje się dowolność i przypadkowość tych granic pomiędzy ustawodawstwem a pomiędzy rozporządzeniami do tego stopnia, że nie potrafi wytrzymać rozumowania ludzkiej logiki pod tym względem.

Jeżeli pan zechce się zastanowić nad ciągłymi zmianami nowoczesnego życia, wywołanymi nie przez co innego, jak przez cały olbrzymi postęp techniki, dotykającej codziennego bytu ludzi, to znajdzie pan łatwo mus wzrostu przepisów, zwią-

zanych z ciągłymi zmianami tegoż życia powszedniego. Niekiedy, proszę pana, myślę z przerażeniem o tym, jak ludzkość zdąża do wytworzenia przepisowego mężczyzny, przepisowej kobiety i przepisowego dziecka — takim mnóstwem przepisów obowiązujących otoczone jest życie.

Gdy zaś weźmiemy pod uwagę, że większość wynalazków technicznych jest bardzo skomplikowana technicznie, a zarazem grozi życiu ludzkiemu niebezpieczeństwem w razie nieostrożnego obchodzenia się z nimi, to ujrzymy całą trudność ustawodawczego traktowania tych spraw. Czy weźmiemy bakterie, których nikt prócz specjalistów nie zna i które wymagają również zabezpieczeń od nich, czy weźmiemy kolej, wymagającą rozmaitych, bardzo daleko sięgających przepisów, czy wzmagający się w sposób niezwykle ruch samochodów, czy rozwój elektryczności, czy wreszcie rozwój pedagogii i jej wymagań w szkołach — wszędzie znajdzie pan jedno i to samo: potrzeba przepisów, obowiązujących ludzi, wzrasta niezmieranie szybko. Przepisy zaś wymagają giętkości, bardzo daleko idącej, a przecie ustawodawstwo nie może ani się śpieszyć, ani nie może nadążyć technicznie w dostatecznej mierze. Nie można też wnosić doń nieuniknionego elementu pracy parlamentarnej, to jest polityki, bez niebezpieczeństwa zepsucia samej techniki i samej wartości przepisów. Nieraz próbowałem powstrzymać upartą logikę prawników pod tym względem, aby nie kompromitowali samego prawa nielogicznością postępowania technicznego. Jako przykład komedii prawnej przytoczyć panu mogę treść jednego z dekretów Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, który wymagał specjalnego punktu porządku dziennego na Radzie Ministrów, położenia podpisów przez wszystkich panów ministrów co do jednego, w pewnej bardzo prostej sprawie, w której przecież nikt prócz specjalistów głosu zabierać nie może; chodziło mianowicie o uregulowanie norm, którymi się kierować mają inżynierowie przy budowie kolei.

Minister komunikacji chciał bowiem wyzyskać czas braku sejmu dla ujednostajnienia w Polsce różnych przepisów, pochodzących z okresu trzech zaborów. Chodziło o pomiary przetrzeni, które w jednym zaborze liczone być musiały od środka toru, w drugim — od szyny jednej i drugiej, w trzecim — od granic posiadłości kolejowej. Niechybnie, chodziło tu o rozszerzenie lub zwężenie pewnych praw kolei, ale rozwiązanie takiej kwestii nie może być inne, niż czysto techniczne, utrzymywanie zaś rozmaitych przepisów w tym samym przedmiocie musi wywoływać zamieszanie. Z tego jednak małego przykładu

pan zrozumie, ile przeszkód i ile nonsensów wytwarza brak określonego podziału funkcji państwowych pomiędzy te trzy główne sprężyny, o których mówiłem. Nie ma wątpliwości, że takich przykładów przytoczyć można tysiące, a owe właśnie przepisy stanowią główną pracę rządu i zajmują najwięcej czasu panom ministrom.

Nie będę pana zatrzymywał, mnożąc przykłady za przykładami i opisując troski wszystkich ministrów, którzy w większości wypadków są zatrzymywani w swojej pracy niemożliwością najkonieczniejszych nawet zmian we wszystkich sprawach technicznych, jeśli tylko kiedykolwiek i w jakikolwiek sposób zostały one dotknięte prawodawstwem sejmowym, chociażby ubocznie — pomimo, że najczęściej chodzi o zmianę nie całości, ale tylko niektórych szczegółów.

Co do mnie, cały czas namawiałem panów ministrów od czasów pomajowych do niedbania o tę formalistykę prawną i przechodzenia nad tym do porządku dziennego, szukając wyjścia w ułożeniu słów tak, ażeby nigdzie i nikogo jakoby nie zaczepić. Twierdziłem zawsze przy tym, że zajmowanie nie tylko sejmu, lecz nawet Rady Ministrów takimi punktami porządku dziennego jest niesłusznym i niepotrzebnym, gdyż Rada Ministrów tak samo nie składa się z ludzi, mogących głos zabierać i sądzić w każdej technicznej kwestii. Niestety, na drodze zawsze stał prawnik, który, chociaż łysawy, wyrwał sobie włosy z głowy¹⁾). Naturalnie, że dla wybiegów prawnych zawsze jest otworzona droga; ale jednak ogromna bieda państwowa wynika nie skądinąd, jak z braku jakiegokolwiek ścisłości w dziedzinie podziału funkcji państwowych pomiędzy trzema sprężynami głównymi centrali państwowej: pomiędzy Prezydentem, rządem a sejmem.

Niech mi pan wierzy, że kiedy tak często powtarzałem w poprzednich naszych rozmowach, że «panowie byli posłowie dążyli do tego, by być nie tylko nadprezydentem, ale i nadzsoferem, nadinżynierem i nadkonduktorem», to miałem tę biedę państwową ciągle na myśli. Pamiętam dobrze, jak były premier, p. Świtalski, śmiał się, mówiąc przy dyskusjach nad votum zaufania dla niego²⁾), że on z podziwem słuchać musi tej dyskusji, która w dziewięciu dziesiątych nie dotyczy zupełnie jego pracy. Konieczną więc wydaje mi się i musową praca sejmu nad samoograniczeniem siebie i to w mierze bardzo da-

¹⁾ Mowa o szefie Biura Prawnego w Prezydium Rady Ministrów Janie Piętaku.

²⁾ W dniu 6 grudnia 1929 r.

lekiej — w kwestii przedmiotów i obiektów swojej pracy; koniecznym jest zwolnienie sejmu od zajmowania się wszystkim, pozostawiając wolną rękę nie komu innemu, jak rządowi, w całym mnóstwie przepisów obowiązujących, a obejmujących, niestety, tak szeroko życie codzienne ludzi, gdy ten, jak powiadam, wzrastający «technicyzm» życia zmusza do uczynienia z ludzi przepisowego mężczyzny, przepisowej kobiety i przepisowego dziecka.

Nie będę przedłużał tej kwestii; zajmuje mnie ona tak silnie, gdyż jest kwestią nie tylko naszą, polską, ale i całego świata i jest może jedną z głównych chorób parlamentaryzmu; wątpię, czy bez uleczenia tej choroby zasada sejmu w ogóle utrzyma się na świecie. Bo wszystko przemawia przeciwko sejmowładztwu w tej dziedzinie, gdy dziedziną istotną sejmu musi być najbardziej może nieokreślona i najbardziej niepoddająca się określeniu dziedzina polityki. Dlatego też sejm i prawnicy dużo nałamać sobie głowy muszą, by linię, rozdzielającą prawa i obowiązki rządu, wykreślić z jednej strony jak najostrzej, aby się ustrzec wpływu polityki na technikę, a z drugiej strony przeciągnąć tę linię demarkacyjną tak, by nie klótnię, a współpracę umieć wprowadzić w nasze życie.

Pozostawiam następną ważną dziedzinę, mianowicie — pracę jedyne go suwerena w Polsce — Pana Prezydenta Rzeczypospolitej — do omówienia innym razem.

WYWIAD ŚWIĘCICKIEGO

(13 grudnia 1930 r.)

Piłsudski, po przeprowadzeniu wyborów do ciał ustawodawczych i po zdobyciu w nich większości, postanowił zrzec się swego urzędu Prezesa Rady Ministrów. Dnia 28 listopada 1930 r. na naradzie ministrów zawiadomił on, że ma zamiar podać się do dymisji wtedy, gdy poseł Sławek, desygnowany na premiera przez Prezydenta Mościckiego, sformuje nowy gabinet. Dnia 4 grudnia 1930 r. Prezydent przyjął dymisję rządu Piłsudskiego i zamianował gabinet premiera Sławka. W gabinecie tym Piłsudski zatrzymał tekę Ministerstwa Spraw Wojskowych.

W niżej przytoczonym wywiadzie, udzielonym red. Tadeuszowi Świącickiemu w dniu 13 grudnia 1930 r., Piłsudski wyraża swoją opinię jaka rola w Konstytucji powinna być wyznaczona Prezydentowi Rzeczypospolitej. Nie powinien